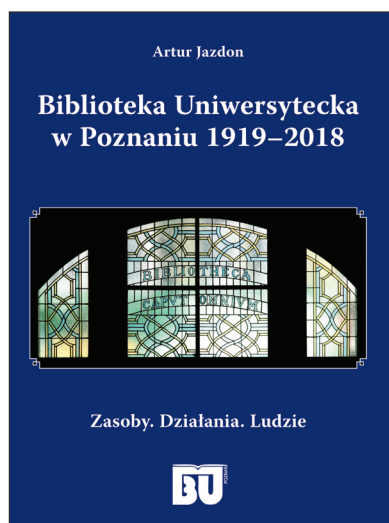


RECENZJE

JACEK WOJCIECHOWSKI

Artur Jazdon, *Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu 1919–2018. Zasoby. Działania. Ludzie*,
Poznań: Biblioteka Uniwersytecka 2019, s. 771.
ISBN 978-83-60961-20-9



Odtworzenie polskiej państwowości sto lat temu polegało również na polonizacji, repolonizacji, a także na skonstruowaniu od zera całego naszego życia publicznego, w tym licznych instytucji, nie wyłączając bibliotek. Wiele ówczesnych przedsięwzięć, inicjatyw i rozwiązań zachowało ciągłość: przetrwały do dziś, jakkolwiek w zmodyfikowanych wariantach. Kiedy więc przypomina się o tym obecnie, intencje nie są li tylko odświeżone.

To jest bowiem, a w każdym razie powinien być, rzut oka – im bardziej wnioskotwórczy, tym lepiej – na to, co pomimo przeciwności należało koniecznie zrobić, oraz co udało się osiągnąć. Z dopełniającym przesłaniem: za co należy zabrać się następnie, wkraczając w kolejne

stulecie. Ponieważ nie wystarczą relacje wyłącznie sprawozdawcze.

Ewentualne wypowiedzi mogą rzeczywiście mieć sens dopiero wtedy, jeżeli z tego, co było, potrafią wyłowić **problemy** oraz odsłonić **tendencje rozwojowe**: te z przeszłości, ale z produktywnym przełożeniem na jutro oraz pojutrze. Bo przecież w tym momencie, w konkretnej chwili, nie skończyło się nic. Otóż takich wielowizerunkowych refleksji ogólnych pojawiło się niewiele.

Niedawno dołączyła do nich monografia **Artura Jazdona**, przez pryzmat losów Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu sygnalizująca ważne i ciekawe, wielozakresowe wydarzenia z przeszłości, a także koncepcje bieżące i perspektywne. Nie tylko biblioteczne i nie jednostkowe oraz nie tylko w formie relacji opisowej.

Ponad opisem

Owszem: to jest charakterystyka stuletnich dziejów Biblioteki poznańskiego Uniwersytetu. Od chwili jej spolonizowania, przez rodzime funkcjonowanie (z przerwą na lata okupacji), aż po jubileuszowy 2018 rok. Ale są tam też liczne naddania, pogłębienia i uogólnienia, zatem jest to także (równorzędnie) refleksja tak nad przeszłością, jak nad bieżącą problematyką bibliotekarstwa w ogóle. Naszego – bo to wszak jedna z wiodących polskich bibliotek – oraz nie naszego: jest bowiem szeroko znana za granicą też. I do obu tych kontekstów wnosi wiele świeżych i ważnych przemyśleń, uwag oraz propozycji.

Z tym że biblioteka to nie jest jakieś terytorium *zamorskie*, ani nie istnieje w próżni. Wypowiedzi o niej układają się więc w cały system uwag i przemyśleń wieloobszarowych. Które w tej książce dotyczą samego Uniwersytetu Poznańskiego – co zresztą autor wyodrębnił w ciągu specjalnie wydzielonych segmentów relacyjnych – a także polskiego szkolnictwa wyższego i polskiej nauki w ogóle. Oraz mieści się tam jeszcze spora porcja odniesień do miasta Poznania, w końcu jednej z naszych megapolialnych pereł. Interesująca być może nie tylko poznaniaków, ale również warszawiaków, krakowiaków i ewentualnie elblązan.

Takie odskocznie wielokierunkowe oraz uogólniające nie są w kontekście bibliotekarstwa niczym sztucznym ani wymuszonym. Ono bowiem zawsze było oraz nadal jest istotnym segmentem **całego** życia publicznego. Więc jak wdepnie się w ten obszar tematyczny z bystrym spojrzeniem i otwartą głową, to dyskurs nieuchronnie zejdzie na to, co w bieżącym życiu publicznym jest w ogóle ważne, zatem: co dotyczy każdego.

Oczywiście, trzeba to jeszcze w sposób frapujący zreferować, mądrze skomentować i poddać pod kreatywny osąd. Otóż nie mam wątpliwości, że w tej publikacji wszystko to udało się bez pudła. Tekst jest czytelniczo bardzo dobrze odbieralny, bo napisany klarownie i potoczyscie, jakkolwiek w lekturze nie obejdzie się bez przerw, ponieważ to jednak prawie 800 stron druku: licząc z indeksem osobowym, ze streszczeniami angielskim i niemieckim oraz z bibliografią (28 stron) obejmującą 541 pozycji.

W odbiorze potrzeba niejakiej orientacji przedmiotowej, ale bez przesady: w gruncie rzeczy standardowej. Autor to były, wieloletni dyrektor (przez 25 lat, a wcześniej wicedyrektor) tej Biblioteki – w której w ogóle przepracował 40 lat – więc ma do roztrząsanych zagadnień podejście osobiste i mocno **praktyczne**. Właściwie we wszystkim, o czym pisze, brał w ostatnich dziesięcioleciach udział bezpośredni. Inicjował lub współinicjował najważniejsze przedsięwzięcia oraz był ich realizatorem

brać współwykonawcą – razem z licznym personelem, o którym pisze z ogromną sympatią i rewerencją.

Ale Artur Jazdon to także dr hab., więc samodzielny pracownik nauki, jeden z naszych czołowych bibliotekoznawców, zaangażowany w roztrząsania nauki o bibliotekarstwie (bibliologii) i świetnie w nich zorientowany. Tak więc w osobistym *rozdaniu* miał stale okazje do konfrontacji teoretycznych pomysłów z wymaganiami praktyki. Co też wykorzystał jak mało kto i często dawał temu świadectwa – również w tej książce. To jest w bibliotekarstwie i w bibliologii absolutna rzadkość, nie tylko w Polsce, lecz i w wymiarze globalnym.

Dlatego z pełnym przekonaniem rekomenduję tę książkę wszystkim, którzy nie stronią od racjonalnej refleksji nad naszą kulturą, nauką oraz edukacją. A tym bardziej polecam ją bibliotekarzom. To jest bowiem frapujące objaśnienie, czym wykonując ten zawód, zajmujemy się w gruncie rzeczy. Moim zdaniem ktoś, kto chce w bibliotekarstwie uważać się za profesjonalistę (są tacy?), **powinien** z ostatnich edycji przeczytać *Encyklopedię książki*¹ i jeszcze *Bibliotekarstwo*² oraz właśnie książkę Artura Jazdona.

Z tym że jej kreatywna lektura wymaga przyjęcia specjalnej, osobistej strategii odbioru. Książka jest bowiem skomponowana chytrze: mozaikowo.

W planie pierwszym rzuca się w oczy układ **chronologiczno-okresowy**. Cała relacja została mianowicie pokawałkowana historycznie na siedem okresowych etapów. To przełom stuleci ubiegłych, następnie lata międzywojenne, potem okupacji, z kolei pierwszy okres powojenny, dalej: czasy socjalizmu realnego, po nich etap kryzysów i przełomu politycznego, a wreszcie współczesne osiemnastolecie. Można więc przyjąć taką koncepcję – **dziejopisarską**.

Ale jednocześnie wszystkie te okresy zostały w książce posegregowane drabinkowo: na roztrząsania zagadnieniowe, w schematach już to tych samych bądź wysoce zbieżnych. W rezultacie można z kolei, lub także, pokusić się o scalone refleksje **przedmiotowe**. Powiązane razem ponadczasowo i rozwojowo, a więc w stanie trwania.

Ponadto sposobem odbioru trzecim – jednak już raczej dla nielicznych – może być także rzut oka na towarzyszące konteksty, poprzez przywołaną bibliografię oraz indeks osób. Takie obfite zestawienie nazwisk oraz publikacji wspomaga bowiem syntetyzujący namysł nad dokonaniami naszej współczesnej bibliologii i naukoznawstwa.

¹ *Encyklopedia książki*, t. 1, 2, red. A. Żbikowska-Migoń, M. Skalska-Zlat, Wrocław 2018.

² *Bibliotekarstwo*, red. A. Tokarska, Warszawa 2013.

Znaki czasu

Każda z naszych wiodących bibliotek powstała przed laty *na bazie* jakiejś wcześniejszej biblioteki, albo przynajmniej kolekcji zbiorów i nie inaczej było w Poznaniu. Powołana 7 maja 1919 roku do obsługi tamtejszej Wszechnicy Piastowskiej – po roku przemianowanej na Uniwersytet Poznański (3,7 tys. studentów) – miała jednak korzenie obce, mianowicie *Kaiser Wilhelm Bibliothek*. To spowodowało, oprócz zadania rozwoju (inaczej niż wszędzie), konieczność rozważnej degermanizacji oraz polonizacji zasobów. Biblioteka liczyła wtedy 42 etaty, a związani z nią byli czołowi polscy bibliotekoznawcy: **Edward Kuntze**, **Stefan Vrtel-Wierczyński** oraz **Aleksander Birkenmajer**.

Kiedy zaś **normalizacja** zasobów i usług powiodła się ostatecznie – oraz kiedy wśród reguł katalogowania zapanował w skali ogólnokrajowej jaki taki porządek, po 1934 roku, za sprawą **Józefa Grycza** – z kolei okupacja spowodowała regermanizację zbiorów oraz całej Biblioteki. Podobnie było w kilku innych naszych czołowych bibliotekach, ale mam wrażenie, że w Poznaniu wszystko odbywało się brutalniej niż np. w Bibliotece Jagiellońskiej. Te i podobne perypetie odróżniają losy naszego bibliotekarstwa od zachodnioeuropejskiego. O czym nie zawadzi pamiętać przy, zwykle kąśliwych, porównaniach.

Po wojnie uruchomiono tę Bibliotekę 1 października 1945 roku, jako ogólnouczelnianą (dla 5 tys. studentów) – w pół roku po reaktywacji samego uniwersytetu, wówczas pięciowydziałowego – a nie wszędzie w Polsce następowało to równie szybko. Dobre początki, a potem sprawne funkcjonowanie **tej** Biblioteki, to efekt mądrego nią zarządzania oraz dobrego poziomu merytorycznego personelu. Jak mało gdzie. Na co Artur Jazdon zwraca szczególną uwagę i ma rację. Przez wiele lat przecież nie było żadnej zawodowej edukacji bibliotekarzy i umiejętności brały się z praktyki (wtedy – przedwojennej) i z samokształcenia. Bez entuzjazmu dopowiem: tak jak aktualnie.

W ciągu kilkunastu lat następnych, obok organizacyjnego rozwoju naszego bibliotekarstwa, coraz silniej zaciskała się pętla ideologiczna. Z retrospektywnej relacji autora wybieram arbitralnie jako szczególnie dotkliwe ograniczanie, a wręcz nawet kasację, dostępu do piśmiennictwa i czasopiśmiennictwa (nie tylko) naukowego z Zachodu. To jedna z głównych przyczyn zastoju w naszej nauce i w bibliotekarstwie też. Należę do pokolenia właśnie wtedy kształconego na studiach i ówczesne luki w podaży wiedzy dokuczają mi do dziś.

Lata 60. i 70. nie poddają się ocenom jednoznacznym. Z jednej strony, zdynamizowało się i trochę zliberalizowało biblioteczne gromadzenie

zasobów. Pojawiła się też kategoria bibliotekarzy dyplomowanych oraz uruchomiono liczne studia bibliotekoznawcze – również w Poznaniu, ale tam dość szybko zlikwidowane (*reaktywowane* w Kaliszu). Wszędzie rozbudowano zakresy studiów wyższych, oraz przywrócono po latach zasadę wybieralności władz w szkolnictwie wyższym. Jednak z pominięciem funkcji dyrektora biblioteki głównej, jakkolwiek dyrektor stał się odtąd *automatycznie* członkiem senatu uczelni. To *nominacyjne* rozwiązanie, wyjątkowo fatalne, obowiązuje nadal.

Z drugiej strony, po marcu 1968 roku nastąpiło drastyczne zaostrzenie nadzoru politycznego, włącznie z ostrymi ingerencjami w zasoby bibliotek, zwłaszcza akademickich. Na ile mam rozeznanie – nie wszystko udało się uchronić. A w samej Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu mocno dawał się we znaki ówczesny dyrektor, prof. Stanisław Kubiak, wysoce apodyktyczny i politycznie ortodoksyjny. Postać nie do końca jednoznaczna, lecz dla biblioteki z piętnem raczej niekorzystnym.

Swoją drogą, niejednego może zaskoczyć świadomość, jak dalece losy bibliotek – przecież nie tylko w Polsce – pozostają w (niepożądanym) sprzężeniu z praktyką polityczną. No i chronologiczny przegląd wydarzeń, w relacji Artura Jazdona, ujawnia to z całą brutalnością.

Szczególnie potwierdza to rzut oka na zdarzenia z lat 80. i 90. Zarówno w sensie korzystnym, jak też niepożądanym. Zwłaszcza pierwsze z obu dziesięcioleci wygląda mało ciekawie. Inflacja, strajki, redukcja liczby studentów: to również dla bibliotek uczelnianych miało istotne, mankamentalne znaczenie. Zaś arbitralne włączenie Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich do PRON-u zdemolowało cały nasz bibliotekarski ruch zawodowy. Na lata!

Potem jednak powstały warunki dla zmian pozytywnych. Rozpoczęła się intensywna elektronizacja uczelni oraz bibliotek, nie tylko akademickich, z zasadniczymi konsekwencjami. Trzeba było od razu wprowadzić nowe zasady katalogowania zasobów, ale nade wszystko: dokonać zmiany **konceptji** bibliotekarstwa, z zasobowego na dostępowe – w czym Artur Jazdon należał w Polsce do pionierów oraz liderów, zarówno pomyślowawczych, jak i praktycznych.

Powstały też, nieznanne wcześniej, możliwości elektronizacji oraz centralizacji (w skali uczelni, a nawet kraju) różnych procesów bibliotecznych. Czemu towarzyszyły (jak zwykle) hektolitry obaw, jednak w przeważającej mierze bezpodstawnych. Silniej też aniżeli uprzednio dała znać o sobie tendencja do współpracy międzybibliotecznej – w Poznaniu ukonkretniona specjalnie w formie Poznańskiej Fundacji Bibliotek Naukowych – jednak głównie wieńczona tylko dobrymi chęciami.

Z kolei uchwalona w końcu ustawa o bibliotekach wywołała w kręgach zawodowych ogromne rozczarowanie. Jazdon formułuje na ten temat opinię oględną. Ja natomiast uważam, że był to dokument całkowicie śmieciowy, bo też w trakcie przygotowania i uchwalania nikt nikogo nie chciał słuchać: wszyscy **wiedzieli najlepiej**. Można powiedzieć, że to pierwszy – nie gwóźdź, ale hufnal – do trumny polskiego bibliotekarstwa.

Lata z bieżącego stulecia są w książce zreferowane i skomentowane najobficiej. Oczywiście: był to i nadal jest czas nasilonych innowacji oraz zmian (również wielu niekorzystnych), a także – szczególnie intensywnych przedsięwzięć samego Artura Jazdona. Dopóki tą Biblioteką kierował.

To nadal jest jedna z naszych największych bibliotek – ponad pół miliona rocznie udostępnień bezpośrednich i ponad 350 tys. zdalnych; blisko 180 pracowników (w tym dotychczas 25 bibliotekarzy dyplomowanych) – i najlepiej zorganizowanych. Rzadko słyszy się gdzie indziej o produktywnych radach bibliotecznych, no i w Poznaniu **rzeczywiście** nastąpiło nowoczesne spłaszczenie struktur organizacyjnych oraz został naddany macierzowy system zarządzania. Weszło zatem do życia to, o czym sporo pisujemy, ale czym praktyka nieczęsto daje się *zainfekować*.

Czytając tę monografię, uświadamiam sobie, że chyba zbyt rzadko zwraca na siebie uwagę nie tylko ta Biblioteka, ale w ogóle Uniwersytet Poznański – w końcu wszak czołowa uczelnia w Polsce. Gdzie przed ostatnią *reformą* (?) uczyło się 38 tys. studentów na 82 kierunkach studiów, z udziałem 3 tys. nauczycieli akademickich. Jak na polskie standardy, to jest ośrodek naprawdę duży i biblioteczna obsługa do łatwych nie należy. Tym bardziej że wiele propozycji Biblioteki ma charakter otwarty (ogólnodostępny).

Na ten ostatni, sygnalizowany tu i w książce, okres przypadła intensyfikacja elektronizacji czasopism – to we wszystkich bibliotekach jest przedsięwzięcie potężne – jak też w świecie bibliotecznym coraz powszechniejsza zmiana koncepcji **gromadzenia** zbiorów, na **zarządzanie** zasobami. W 2010 roku powstało w Bibliotece poznańskiej pierwsze w Polsce repozytorium (AMUR). Zasadniczej zmiany reguł i procesów opracowania wymagało z kolei przystąpienie do międzybibliotecznego systemu katalogowego NUKAT. Któremu zresztą nie tylko ja przepowiadam kłopoty, bo na dłuższą metę nie da się scentralizować katalogowania w skali (niekoniecznie ogromnego) bez Biblioteki Narodowej. A ta preferuje inny system (OMNIS).

Jednocześnie był to i nadal jest dla bibliotekarstwa czas zewnętrznych obstrukcji. Najprzód ustawa o szkolnictwie wyższym z 2005 roku skasowała pojęcie uczelnianej *biblioteki głównej* – żeby uniknąć sugestii, że

na uczelniach mogą być także inne biblioteki akademickie? – a kolejne przepisy uniemożliwiły ujednolicenie krajowej sieci bibliotek. Później zaś, w 2013 roku, tzw. *deregulacja* zawodu bibliotekarskiego znokautowała polskie bibliotekarstwo jako profesję i zlikwidowała zawodowe kształcenie bibliotekarzy. Monografia Artura Jazdona została ukończona wcześniej, zanim z kolei ustawa Nauka 2.0 skazała nasze bibliotekarstwo oraz bibliologię na finalną agonię.

Konteksty i uwarunkowania

Nie słyszałem nigdy o dużej bibliotece, która nie zmagalaby się z niedostatkiem przestrzeni oraz z niedostosowaniem obiektów do funkcji. Wprawdzie niektóre księżnice pobudowały budynki z prawdziwego zdarzenia, ale z czasem kleszcze ciasnoty powracają, nawet mimo przestrzegania w projektowaniu reguł *flexibility*. To prawdziwe biblioteczne przekleństwo.

Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu w tym zakresie miała i ma gorzej niż inne, bo mimo zapowiedzi nigdy nie doszło do całościowej budowy gmachu/kompleksu bibliotecznego. Najlepsza wiadomość na ten temat liczy sobie sto lat. Mianowicie główny budynek biblieczny miał i zachował korzystną lokalizację, bo w centrum miasta, ale innych zalet wtedy ani później nie było. I nie ma. Właściwie przez większość czasu funkcjonowania trwały jakieś budowlane przeróbki, adaptacje, remonty, dobudowy obiektów, pierwotnie nienadających się do niczego, za pieniądze których zawsze brakowało. Z własnego doświadczenia wiem, że dyrektorzy takich bibliotek mogliby później fachowo kierować budową miast lub osiedli. Otóż tylko dlatego, że to się *jakoś* udawało, ta biblioteka – jak i szereg innych – mogła i może sprawdzać się w codziennym funkcjonowaniu.

Inną fundamentalną zmorą wszystkich bibliotek na świecie było i jest ich finansowanie – chociaż trafniej byłoby powiedzieć *żonglowanie deficytem* – nieuchronnie wpędzające kierownictwa bibliotek we wrzody żołądka. Bibliotekom akademickim zgotowano zresztą sytuację o tyle gorszą niż bibliotekom publicznym, że bez jednolitego scalonego budżetu. Było to więc zawsze oraz jest nadal jak rozwiązywanie *sudoku*.

O niemałą część (niekiedy o większość) środków należało i trzeba zabiegać u rozmaitych ofiarodawców – jak u *krasnowłochów*, ale teraz mówi się *sponsorów* – zawsze w postawie żebraczej. W Poznaniu pozyskiwane w ten sposób kwoty znacznie przekraczały milion złotych rocznie. Natomiast **uniwersyteckie** środki dla tej Biblioteki spadły w ostatnich latach z 5% do 2,5% budżetu uczelni. Czemu, jak wszędzie, towarzyszyły

zalecenia oszczędności oraz samodzielnego zarobkowania. Adresowane akurat do jednostek bibliotecznych, kiedy podstawową ideę bibliotekarstwa stanowi **bezpłatność** korzystania. Ale jakoś udaje się (na razie?) tę zasadę utrzymać.

Tymczasem na ostatnie półwiecze przypadły bibliotekarstwu różnorodne, a wściekle kosztowne, zmiany technologiczne – nie tylko elektroniczne. I poznańska Biblioteka Uniwersytecka zdołała je zaimplementować. Nie skromniej, a często szerzej, aniżeli inne czołowe księżnice. W tym zakresie elektroniczna (i retrokonwersja) opracowania była przedsięwzięciem szczególnie spektakularnym i głośnym, chociaż nie wiem, czy najtrudniejszym i najkosztowniejszym.

Sto lat istnienia to spory szmat czasu. W tym okresie, z biblioteki niewielkiej, wykuła się instytucja bardzo duża. Uzależniona od często zmieniających się wytycznych oraz przepisów, a także okoliczności, do których należało dostosować się, dla odpowiednio skutecznego funkcjonowania, a czasem wręcz: w ogóle przetrwania. Generalnie, był to w bibliotekarstwie okres licznych zmian organizacyjnych i procesualnych.

Nie inaczej w poznańskiej Bibliotece Uniwersyteckiej. Z tym że restrukturyzacje wynikały najczęściej z inicjatywy własnej i głównie w intencjach praktycznych: dostosowania struktur oraz procedur do bieżących potrzeb. Natomiast obeszło się bez celebracji i nadmiernego zadęcia – co często towarzyszy poczynaniom reorganizacyjnym w bibliotekach zagranicznych.

Początkiem uczelnianej **sieci** bibliotecznej w 1945 roku była ośmiodziałowa biblioteka ogólnouniwersytecka. Później następowały liczne i różnorodne zmiany strukturalne; ostatecznie, po scaleniu bibliotek najmniejszych, pozostało 11 bibliotek wydziałowych i oczywiście biblioteka główna, w której scentralizowano szereg procesów zaplecza. Poza tym dokonaniem ważnym było też nawiązanie rozległych kontaktów międzybibliotecznych, wynikających nie z rozporządzeń lub przepisów, ale z realnych potrzeb bieżących. Z organizacyjnego (nie tylko) punktu widzenia jest to więc biblioteka bardzo dobra.

Oferta

Cokolwiek mówi się i pisze o bibliotekarstwie, to jednak sercem bibliotecznej oferty nadal są, tak jak były, zasoby. Tyle że teraz bardziej zróżnicowane niż kiedykolwiek, zatem *hybrydowe*: wzbogacone wielokategorialnie – nie tylko o digitalia. W poznańskiej Bibliotece Uniwersyteckiej wyraźnie zwracają na siebie uwagę jeszcze różnorodne zbiory specjalne. Zabytkowe (to jedna z ciekawszych kolekcji w skali nie tylko krajowej) oraz współczesne. Unikatowa, zwłaszcza wśród bibliotek

akademickich, jest pokaźna kolekcja komiksów oraz specjalna pracownia – o czym jednak w prasie zawodowej wspomina się rzadko³.

Zachowanie zbiorów dawnych i najdawniejszych to przedsięwzięcie trudne i kosztowne, także ze względu na zakwaszenie papieru i konieczność neutralizacji. Bez specjalnych dotacji prognozy są marne, a digitalizacja to tylko półśrodek zastępczy. Jak fotografia befsztyka wobec oryginału.

A oto refleksja z innego obszaru. Laik mógłby mianowicie pomyśleć, że skoro biblioteka otrzymuje egzemplarz obowiązkowy od 1927 roku, to kłopotów z zaopatrzeniem w rodzime nowości nie ma. No więc to nieprawda. Z **eo** pochodzi nie więcej niż 35% wpływów nowości, mimo że realizacja tego obowiązku przez wydawców (75%–85%) nie jest zła, a w każdym razie nie gorsza niż za granicą. Nabytki w trybie **zakupu** to ok. 10% wpływów. Resztę, więc ponad połowę, pozyskuje się poprzez wymianę oraz w efekcie różnych innych zabiegów. To jest trudny wysiłek *gimnastyczny*, opisany przez Artura Jazdona w detalach.

Wpływowi zasobów towarzyszy proces odwrotny: selekcji. Okresami intensywny, a czasami mniej, wymagający mądrego namysłu, lecz w ogóle nieuchronny. W sumarycznym wyniku, z półmilionowej kolekcji przedwojennej, stan posiadania Biblioteki Uniwersyteckiej urosł do wielkości 4,5 mln różnych jednostek. To mniej więcej połowa tego, czym dysponuje Biblioteka Narodowa albo Biblioteka Jagiellońska, ale jednak dużo.

Przez całe ostatnie półwiecze trwały (nie tylko w Poznaniu) wzmożone wysiłki na rzecz racjonalizacji doboru zasobów bibliotecznych. Eliminowano to, co najmniej potrzebne, więc nadmiernie liczne dublety oraz czasopisma popularne. Wytyczną wiodącą stało się dostosowanie bibliotecznego zaplecza do obszarów badań naukowych oraz dydaktyki **własnej** uczelni.

Z taką intencją powołano też, z udziałem specjalistów przedmiotowych, zespoły doradcze. Trudno zgadnąć, na ile pomocne, bo autor unika oceny: być może za sprawą elegancji. Z osobistej, długoletniej praktyki skłaniam się ku opinii, że to w znacznym stopniu lipa. Ale nie muszę mieć racji.

Przed wojną z tej biblioteki korzystało około 4 tys. użytkowników w skali roku. Obecnie jest ich wielokrotnie więcej, ale przy tak zróżnicowanej podaży usług pod uwagę bierze się liczbę wypożyczeń, a nie osób. No więc razem udostępnień zdalnych oraz bezpośrednich – w licznych

³ W miesięczniku „Biblioteka Publiczna” (2019, nr 11), poświęconym komiksom w bibliotekach, nie ma o tym ani słowa. Było, ale 6 lat temu, w elektronicznym „Biuletynie EBIB” (2013, nr 141) – *Parias bibliotecznych pólek* – lecz tylko dlatego, że autorem był pracownik poznańskiej biblioteki **Rafał Wójcik**.

agendach ogólnych i wyspecjalizowanych – jest tego około miliona rocznie. A ponadto jeszcze oferta obejmuje także usługi informacyjne przez internet.

Elektronizacja ma więc w tym repertuarze ważną rolę, jakkolwiek nie na zasadzie wyłączności. Jest też intensywnie wykorzystywana m.in. do rezerwacji materiałów, a także do zamawiania dla użytkowania, już bezpośredniego: nocnego oraz w weekendy. W następstwie rozwiniętej digitalizacji **zasobów** powstała Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa, zaś od 10 lat funkcjonuje (już tu wspomniane) repozytorium AMUR. No więc tak właśnie, wielosemiotycznie, wyglądają dzisiaj nowoczesne biblioteki. I nadal są bibliotekami.

Oprócz podstawowej działalności usługowej Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu od dawna realizuje bogaty program ponadusługowy o charakterze otwartym, ogólnodostępnym, który już zdążył wpisać się w kulturalną codzienność Poznania. Obejmuje spotkania prelekcyjne i dyskusyjne, wystawy, przedsięwzięcia promocyjne, a także otwartą ofertę wydawniczą, z platformą PRESSto włącznie⁴. Podobna praktyka jest już dzisiaj udziałem także innych bibliotek akademickich, jakkolwiek nie wszystkich i jednak przeważnie w rejestrze skromniejszych.

Na całym świecie biblioteki uczelniane, oprócz **wspierania** badań naukowych i dydaktyki, mają swój własny, bezpośredni wkład w naukowe analizy i roztrząsania, wcale pokaźny, na ogół nakłaniane do tego przez koordynatorów życia naukowego i władze uczelni. U nas decydenci *od nauki* akurat naukową aktywność bibliotek (konsekwentnie od lat) wyraźnie lekceważą, a niekiedy wręcz sekują. Mimo to rejestr dokonań naukowych szeregu polskich bibliotek akademickich wygląda godziwie, lub nawet imponująco, a osiągnięcia Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu należą w tym zakresie do najciekawszych.

W jej praktyce dydaktycznej dominują obecnie zajęcia wprowadzające dla studentów I roku różnych studiów, lecz są też inne formy przysposobienia biblioteczno-informacyjnego, skupione w Centrum Edukacji Uniwersyteckiej. Dotychczas organizowano także w Bibliotece praktyki dla studentów bibliotekoznawstwa i informacji naukowej z całego kraju, ale teraz chyba jednak nie, bo takich studiów w Polsce prawie już nie ma. W swoim czasie trwała ścisła współpraca Biblioteki z Instytutem Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej UAM, jednak ten kierunek studiów już dość dawno tam zlikwidowano. Aktualnie Biblioteka organizuje zebrania naukowe, a jej pracownicy biorą udział w uniwersyteckich badaniach grantowych.

⁴ Por. A. Chachlikowska, *Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu jako „trzecie miejsce”*, „Biblioteka” 2016, nr 20, s. 153–181.

Różnych własnych publikacji naukowych pracowników Biblioteki doliczył się Artur Jazdon ponad 800. Zaś pod jej firmą wydawniczą ukazują się sukcesywnie kolejne, różnotematyczne monografie naukowe. W polskiej bibliologii (kierunek istnieje nadal) do wiodących periodyków naukowych należy, wydawany w tej Bibliotece, rocznik „Biblioteka”, wysoko ceniony przez specjalistów. Na tyle ciekawy, że pozbawiony przez resort nauki wartości punktowej – wbrew opinii komisji do tego rodzaju ustaleń powołanej.

Ważną specjalnością tej Biblioteki była i jest organizacja naukowych konferencji, krajowych i międzynarodowych; autor wyliczył ich 11. Zwykle były finalizowane postkonferencyjnymi monografiami. Szerokim echem odbiły się zwłaszcza dwie z nich⁵, dla polskiej nauki o bibliotekarstwie rzeczywiście szczególnie ważne.

A ponadto w tym kontekście zwracam uwagę na dokonania samego Artura Jazdona, który ma w dorobku bogaty rejestr publikacji i innych naukowych przedsięwzięć. Przede wszystkim zaś, w żadnym stopniu nie dając sobie luzu od powinności dyrektorskich, dopracował się habilitacji. To w naszym bibliotekarstwie niebywała rzadkość.

W uznaniu wartości naukowego dorobku Komitet Badań Naukowych przyznał Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu kategorię naukową. Przekorny (?) los sprawił, że KBN-u od 2005 roku już nie ma. Ale Biblioteka jest.

Ludzie

W wypowiedziach na temat bibliotekarstwa, oraz w relacjach z bibliotek, dominują zwykle charakterystyczne akcesoria i procesy. To najczęściej zasoby, usługi, publiczność, czynności zaplecza, procedury, struktury, ostatnio zaś jeszcze technologie. O wiele rzadziej zwraca się uwagę na ludzi, którzy w tych bibliotekach pracują, tworząc stosowną (lub złą) atmosferę oraz rozstrzygając o funkcjonowaniu: dobrym albo kiepskim. Otóż Artur Jazdon właśnie pracownikom poznańskiej Biblioteki Uniwersyteckiej poświęcił szczególnie dużo uwagi. Prezentacji osobowych jest mnóstwo i być może nie każdy zechce przeczytać wszystkie, ale żeby mogło dojść do wyboru, autorska propozycja musiała być rozległa.

Co ważne: to nie są wyciągi z akt osobowych. Z większością przedstawionych osób autor współpracował, ma więc o nich opinie niesztampowe i to jest ciekawe. Zrobiła się bowiem z tego syntetyczna panorama – jak, dlaczego i po co ludzie stają się u nas bibliotekarzami.

⁵ *Stan i potrzeby polskich bibliotek naukowych*, Poznań 2012; *Biblioteka naukowa czy jeszcze naukowa?*, red. K. Jazdon, Poznań 2018.

Z tych fragmentów tekstu generuje się też sympatyczna otoczka. To jest mianowicie przyjazna i aprobatywna charakterystyka współanimatorów bibliotecznej codzienności i wieloletniości.

Niektóre ze wspomnianych w książce osób były lub są szeroko znane w krajowym wymiarze całego naszego bibliotekarstwa i tak zostały zapamiętane. O innych wiedzano w środowisku poznańskim oraz/lub uniwersyteckim. Wszyscy razem zaś zapracowali na wysoką efektywność i na dobrą opinię o Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu. Zamieszczone adnotacje są zatem również formą podziękowania.

W kręgu przywołań znalazł się też poczet kolejnych dyrektorów Biblioteki. Tych znakomitych oraz bardzo dobrych, a także tych nieco mniej sprawnych. W sumie obecna kondycja książnicy wystawia tej *sztafecie* korzystne świadectwo, chociaż indywidualne losy osób bywały i są rozmaite.

Śledząc autorskie na ten temat relacje, utwierdzam się w tym, co wiem z własnych obserwacji oraz z osobistego doświadczenia. Otóż – wbrew potocznym opiniom (*cicha i spokojna praca*) – dyrektorowanie dużymi bibliotekami bywa często zbieżne ze standardowymi okolicznościami funkcjonowania saperów w warunkach bojowych.

Trzeba mianowicie zaangażować się w to przedsięwzięcie bez reszty. Przez 27 godzin na dobę, kosztem życia prywatnego oraz wielu uciech, z obowiązkiem generowania sześciu dobrych pomysłów na minutę oraz z umiejętnością składania ukłonów lub żądań, w zależności od tego, gdzie, jak oraz kiedy trzeba. No i tak funkcjonuje się dzień po dniu, tydzień po tygodniu i miesiąc po miesiącu.

Nie dopiszę jednak, że rok po roku, ponieważ gwarancji nie ma. Oto bowiem nagle: **bum!** I robi się vacat. No więc jak nie kochać takiej roboty?

* * *

Nie o wszystkim warto pisać i Artur Jazdon doskonale o tym wie. Dlatego ta jego monografia ma charakter kwintesencyjny. Wśród krajowych i zagranicznych publikacji bibliologicznych, niewiele znajdują równie ciekawych. Sugeruję więc, żeby jej nie przeoczyć.